



## ŻYWE KAMIENIE.

Wśród szarzyzny życia codziennego i monotonii objawów pospolitych, wszelkie zjawiska przyrody, wyróżniające się niezwykłością kształtów i osobliwością rozmiarów, zawsze zwracały na siebie uwagę szczególną nie tylko przyrodnawców, lecz i wśród szer-

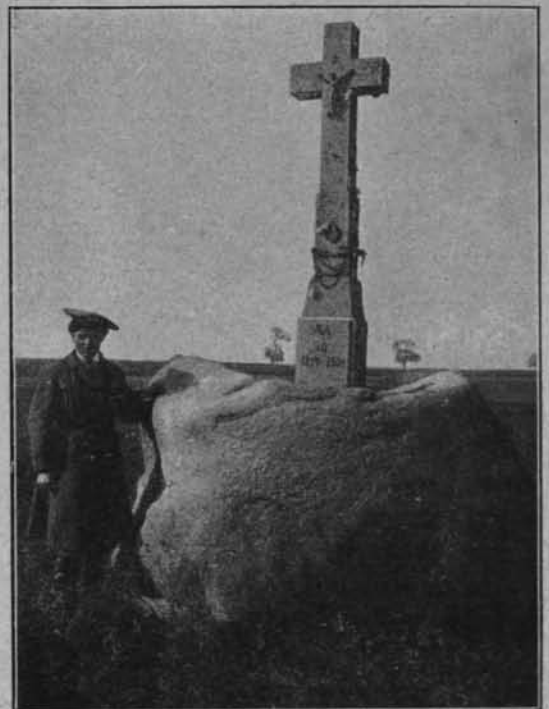
szego ogółu, stając się niekiedy przedmiotem kultu, powodem podziwu lub obawy, a niekiedy poetyckich legend i opowieści.

Olbrzymie, tysiącletnie, szczególnie dziuplaste dęby, groty podziemne, topieliska, dziwne pustkowia, samotnie wśród równin roz-



KAMIEŃ FILARETÓW.

fol. K. Kulwiec.



KAMIEŃ Z POD MACIEJOWIC.

fol. K. Kulwiec.

zruczone skały—odwiecznie podniecały wyobraźnię ludu i osobników, bardziej na piękno i niezwykle objawy natury wrażliwych, i zrodziły najpiękniejsze perły poezji ludowej i nieludowej.

Dusza ludzka wraz z wyobraźnią, płynącą z największej jej głębi, jest subtelnym a bogatym w struny instrumentem; o struny te potrącać i piękne wygrywać melodie mogą różne bodźce zewnętrzne — szczególnie zaś czyste, głębokie a rozlewne wibracje ducha ludzkiego rodzą bodźce, z czystej spływające natury.

I śmiało powiedzieć można, że najpiękniejsze utwory ducha ludzkiego, odlane w formie słowa, barw lub tonów, zrodzone zostały z geniuszu ludzkiego lecz poczęte — w pięknie przyrody.

I samo poczucie piękna jest lustrzanem odbiciem powabu natury w duszy człowieka.

Lecz co sprawia, że ukazujący się ze szczytu góry rozległy krajobraz tak potężnie działa na duszę widza, iż stajemy jak wryci, całą mocą wzroku w jaźń swoją wchłaniając chaos linii, krzyżujących się na szczytach górskich i w dolinach przepastnych, i nieskończoną rozkoszując się różnorodnością barw i cieni?

Dla czego wodospad, huczący całą gamą dźwięków i szmeru, czarująco działa na nasz słuch, a bijąca ku nam fala aromatycznych powiewów letnich od kwiecistych łąk naszych pieści i niewymowną rozkoszą otula całą naszą istotę?

Na pytania te nie zdoła nam dać zadowalającej odpowiedzi ani uczony geolog, który w kolejnych losów naszych Tatr historii z największą szczegółowością zgłębił wszystkie procesy górotwórcze, ukazujące w ostatecznym wyniku całą rzeźbę ich skał niebotycznych i wodospadów genezę, ani botanik-florysta, który poznał skład chemiczny olejków eterycznych, unoszących się z barwnych kwiatostanów ponad kwiecistym błoniem w dzień skwarny...

Rozkosz ta — to nie tylko powierzchowne łechtanie naszych zmysłów, czerpiących z otoczenia ukojenie i podniecie.

I nie jest owem nasyceniem chemicznym, jak sądzono, dwóch przyciągających się nawzajem pierwiastków pokrewnych—duszy ludzkiej i przyrody...

Najdokładniejsze poznanie otaczającej nas przyrody nie tłumaczy nam jeszcze porywów rwącej się ku niej duszy, jak nie zdoła zrozumieć zasad i źródeł muzyki ten, kto nawet przy pomocy mikroskopu zgłębił tajniki budowy anatomicznej ręki wirtuoza, lecz nie poznał samego instrumentu...

To też w duszy swej i w jej składnikach szukajmy rozwiązania zagadki ukochania przyrody.

Kochamy przyrodę, rozkoszujemy się jej harmonią i powabem, bośmy się do tego kochania i tych porywów w nieskończenie długim szeregu pokoleń przystosowali.

Zdolność ducha naszego, a więc i jego wrażliwość na wdzięki natury, tak samo podlegały i podlegają doborowi naturalnemu, jak mu podlegały nasze właściwości anatomiczne, nim do dzisiejszej doszły „doskonałości“.

Przechodząc różne dziejów koleje, duch nasz gromadził w swych głębiach niezbadanych ślady złych i dobrych wzruszeń i układał je w sobie i przechowywał dziedzicznie.

Człowiek pierwotny w swej walce o byt z otaczającą przyrodą przeżył nieskończenie długi szereg wzruszeń duchowych, nigdzie nie zapisanych, w żadnym pomniku widomym nie utrwalonych; zatraciły się one nawet w jego samoświadomości duchowej, a ujawniają się jedynie w odruchach, w nieświadomych refleksach na przemoc lub potęgę sił „ślepych“ przyrody, w ukochaniu sił dobrych i pięknych, w poczuciu strachu wobec złowrogich lub strasznych.

W tych to otchłaniach minionych czasów naszej przeszłości, naszego rozwoju dziejowego, leży źródło naszych dzisiejszych nieświadomych wzruszeń wobec zjawisk przyrody; z nich wyrosły pędy pierwotnych wierzeń religijnych, upatrujących siły złe lub dobre nie tylko w żywych roślinach lub zwierzętach, lecz i w martwych kamieniach i skałach. Wierzenia nowoczesne i światopoglądy naukowe dzisiejsze obaliły wprawdzie wierzenia dawne, w pień wycięły sędziwe dewajtisy, wypłoszyły i wytępiły czczone zwierzęta, obaliły kamienie święte...

Człowiek dzisiejszy, uświadomiony pod względem najpowszechniejszych praw otaczającej go przyrody, zdał sobie sprawę i z tego, że jego stosunek do „ślepych“ sił przyrody nie może być regulowany refleksami je-

go ducha, odruchami zmysłów i uczuć; człowiek „uświadomiony“ wytoczył walkę człowiekowi pierwotnych odruchów, człowiekowi „nieświadomych uczuć“.

Walka ta wre dokoła: objęła ona płomieniem wewnętrznej rozterki duszę pojedynczego człowieka, reguluje układ stosunków wewnętrznych w narodzie i niewątpliwie wykreśli kierunek dalszego rozwoju ludzkości.

A jaki będzie obrót, rozwój dalszy i wynik ostateczny tej walki—pokażą dzieje dalekiej przyszłości.

Że jednak w tym boju, w zapasach idei świadomego panowania nad przyrodą z ideą kultu dla przyrody zwycięstwo nauki, dziś tak silnej i stale potężniejszej, nie pociągnie za sobą zupełnej zagłady domniemanego jej przeciwnika—kultu, o tem nie wolno nam wątpić dopóty, dopóki obok kształcenia świadomych sił naszego ducha, pielęgnować w sobie będziemy uczucia.

A nic nie rokuje tych uczuć zagłady.

Uczucia zbiorowe, uczucia narodów lub całej ludzkości najwymowniejszy znajdują wyraz we wznoszeniu pomników nowych i pielęgnowaniu starych.

Ich ilość wzrasta niemal z dniem każdym.

Wykute z kamienia lub z brązu odlane żyją one w zacisznych ustroniach i na gwarych ulicach, niecąc w przechodniach i widzach te same uczucia, które je do życia powołały: uznanie i wdzięczność dla potentatów ducha i czynu—jako dla sił dobrych. I nie wygasną tak prędko ani w duszy zbiorowej narodów, ani w istocie duchowej jednostki ludzkiej te wielkie, dobre uczucia, które, płynąc z przedmiotów kultu przeszłości, sterować będą czynami człowieka dla lepszej przyszłości.

Nie prosty zresztą przypadek, lecz instynkt zdrowy pierwotnego człowieka sprawił, że za widome symbole przenoszonych z pokolenia na pokolenie swych uczuć obierał on przedmioty natury najtrwalsze—kamienie i skały; oporność i wytrzymałość materii martwej gwarantować miała nieznikomość i trwałość mocy ducha i uczuć.

Wśród roślin, do których przywiązanych jest najwięcej legend i wspomnień z odległej przeszłości, największym kultem cieszył się, jak wiadomo, dąb — ten moczarny leśny, o którym Syrokomla powiada:

*„Tam nad gęstymi krzewy rozciągnął konary  
Dąb przedwieczny, jak gdyby patriarchy stary,  
Co błogosławiąc dziatwie, w ich życia jutrzence,  
Nad młodem głowami rozpościera ręce“.*

\* \* \*

Myśli te nasuwały mi się, ilekroć na szlakach swoich wycieczek krajoznawczych, odbywanych z młodzieżą w ostatnich latach, spotykałem otaczane poszanowaniem ze strony ludności miejscowej a wyróżniające się swą postacią, wielkością lub znakami szczególnymi głazy i kamienie.

Mnóstwo legend i opowieści krąży np. wśród ludu o kamieniach z t. zw. bożemi stopkami.<sup>1)</sup>

O ile jednak pojmowanie znaczenia pamiątkowego kamieni tych, jako przedmiotów kultu lub jako zabytków po odległych, niekiedy być może przedhistorycznych czasach, wśród ludności dzisiejszej coraz bardziej zacieśnia się, przybiera kształty coraz mniej wyraźne, o tyle liczne kamienie pamiątkowe, rozrzucone po szerokim naszym kraju tchną pełnią wspomnień i „życia“, gdy związane są z wypadkami krajowemi późniejszymi.

W odległości paru wiorst od Tuhanowicz, w powiecie Nowogródzkim, niedaleko od drogi, wiodącej z Tuhanowicz do Baranowicz, na skraju niewielkiego dziś lasu, pozostałości wielkiego jeszcze za czasów Mickiewiczowskich boru, w pięknym jarze, okolonym sośniną, leży kamień Filaretów.

Ileż wspomnień, ile wzruszeń rodzi się w niewyjałowionem sercu wędrowca-Polaka na samo brzmienie nazwy tego granitowego głazu!

Wszakże to tu, wśród tych „opok i jarów i klonów i głogów“ płonąła gorącym płomieniem poetycka twórczość wielkiego naszego poety...

Wesoła i rozbawiona kroczyła gromada 63 młodych Warszawiaków, odbywająca już od dni 10 pieszą wędrowkę po Litwie i Białej Rusi po ukończeniu egzaminów szkolnych...

<sup>1)</sup> O osobliwych tych zabytkach zebrał i zestawił wiadomości nie tylko odnośnie do naszego kraju lecz i z krajów obcych Maksymilian Baruch w książce wydanej w r. 1907 p. t. „Boże Stopki“. Archeologia i folklor kamieni z wyłobionymi śladami stóp. Warszawa. Wende.



Ogorzałe ich twarze, wyszarzałe torby na plecach, zakurzone bluzy uczniowskie i poniszczone w ostępach białowieskich i na kamieniach nowogródzkich obuwie nadawały gromadzie tej, z trudem tylko przez kierownika w jakim takim szyku i ładzie utrzymywanej, wygląd zgrai maruderów wojennych, nic nie mających do stracenia, a więc „wesółych jak dziecko, jak zbójca krwi chciwych“...

Panna Józefa Tuhanowska, która gościnnie w Tuhanowiczach swych zaofiarowała nam całodzienny postój i odpoczynek, podjęła się uprzemie roli przewodnika, wskazując drogę do głównego celu dzisiejszej naszej wycieczki.

„Przed wsią, pierwszą dróżką, idącą ku lasowi, skręcimy na prawo“, usłyszeliśmy komendę p. Tuhanowskiej, najbliższej dzisiaj kamienia Fileretów opiekunki, „i za 10 minut będziemy przy kamieniu“.

Oznajmienie to, jak zapowiedź niezwykłego, doniosłego wydarzenia, podziałało na młodzież elektryzująco: w skupieniu i ciszy posuwali się dalej wszyscy, przeżywając chwile niezwykłej emocji, szeroką drogą, stanowiącą koryto drobnego strumienia, to gładkiego resztkami wysychającej wody w piasku, to znów ukazującego się na powierzchni.

Za jednym z raptownych zakrętów drogi, po prawej jej stronie, wśród leśnego jaru, ujrzeliśmy olbrzymi kamień.

„To kamień Fileretów!“

I mimowolnie sięgnęli wszyscy po czapki z głowy, jak gdyby poczuli się na miejscu świętem...

Wzruszający to był widok nawet dla obojętnego widza — jak ta gromada tak hałaśliwej jeszcze przed chwilą młodzieży stała przed ponurym, połyskującym w słońcu kryształami swych składników mineralnych głazem, z odsłoniętymi głowami, w skupieniu głębokim i przez długich chwil kilka w milczeniu grobowem...

Czuć było, że na młode dusze od poły-

skujących kryształów skalnych padły filareckie promienie...

Ta chwila jedna okupiła sownie poniezione trudy i znoje wycieczki.

Dopiero któryś z młodych przyrodników-mineralogów przerwał ogólną zadumę i ciszę uderzeniem swego młotka w jeden z odłamków przykuwającego ogólną uwagę głazu,<sup>1)</sup> i wkrótce popłynęła po przez gałęzie sosen i świerków pieśń Filaratów:

*„Hej! użyjmy żywota!  
Wszak żyjem tylko raz...“*

I długo jeszcze echo powtarzało:

*„Cyrkla, wagi i miary  
Do martwych użyj brył;  
Mierz siły na zamiary.  
Nie zamiar podług sił!...“*



URNA KAMIENNA, WYKOPANA W NOWOGRÓDZKIEM.

fol. K. Kubiś.

Nie mniej ciekawy, chociaż mniej znany ogółowi, gdyż będący w tradycyjnym poszanowaniu tylko wśród miejscowego ludu jest kamień, znajdujący się w pobliżu pola bitwy pod Maciejowicami.

Żałować należy, że kamień ten jest tak mało nawet w pobliskiej Warszawie znany.

Leży on tuż przy drodze, wiodącej ze stacji kolejowej (kol. żel. Nadwiślańskiej) Sobolew (powiat Garwoliński, gub. Siedlecka) do Maciejowic, w pobliżu sąsiedniej kapliczki, — ma on 1½ metra wysokości (ponad ziemią) i tyleż prawie szerokości. Dostrzedz na nim można dwa zagłębienia przypominające ślady stóp ludzkich, czy też zatarte nieco, wykute krzyże.

Krążące wśród ludności Sobolewa legendy wskazują na pewien związek kamienia te-

<sup>1)</sup> Właściciel gruntu (włościanin Białorusin), na którym spoczywa Kamień Filaratów, sprzedał był przed laty głaz ten handlarzowi, który go rozsądził i na kamienie młyńskie użył; obecnie pozostała nieznaczna tylko część olbrzymiego pierwotnie głazu oraz liczne po wybuchu dynamitowym większe i mniejsze odłamki. Jeden z takich odłamków oglądać można w zbiorach Polskiego Tow. Krajoznawczego w Warszawie.



go z kościołem, który miał się niegdyś w tem samym miejscu w ziemię zapaść.

Kult dla kamienia tego miejscowej ludności znalazł swój wyraz w tem, że właściciel Jan Lewandowski, posłuszny głosowi, który we śnie wezwał go do czynu, ze znacznym nakładem trudu i kosztów kamień, zapadnięty przedtem w rozmokłą łąkę, wydobył i pięknym, kamiennym krzyżem przyozdobił.

A ileż to takich lub tym podobnych kamieni dałoby się na obszarach naszego kraju wykryć i odnotować, a w dalszym następstwie od naturalnej zagłady uratować, gdyby nasz ogół inteligentny zrozumieć zechciał ich wartość...

Wprawdzie tu i owdzie te „żywe kamienie“, okryte bliznami starożytnej naszej przeszłości, znalazły przytułek po plebaniach i dworach.

Szczególniej wyźłobione w gładkich żarna i „urny“, a więc kształtem swym już wskazujące na pokrewieństwo z dzisiejszymi użytecznymi naczyniami tu i owdzie znalazły się w godnym towarzystwie muszli zamorskich i popielniczek ozdobnych, dekorując szafy, gablotki i biurka gabinetowe przygodnych amatorów-zbieraczy...

Zabytki te kamienne prędzej czy później trafią prawdopodobnie do właściwych swych miejsc przeznaczenia — do zbiorów naukowych.

Niestety — przeważnie jednak bywa z zabytkami temi gorzej.

W lipcu roku bieżącego w jednym z dworów obywatelskich powiatu Nowogródzkiego pokazywano mi piękną urnę przedhistoryczną, używaną obecnie w kuchni do rozcierania różnych darów doczesnych — migdałów, maku i innych

przysmaków, za co obdarzono ją tytułem „makotry“; druga, pod ręką gorliwego kucharza, już zdążyła rozsypać się w gruzy. Za to trzecia, wykopana przed paru laty w pobliżu dworu, przy rozkopywaniu pagórka lodowcowego w celu wydostania z pod pokładów żwiru — wapna, zajęła stanowisko najzaszczytniejsze: okazała zdoła pański ganek od drzwi frontowych.

Wspaniale zachowana ta urna ( $\frac{1}{2}$  metra średnicy,  $\frac{1}{4}$  metra wysokości) bardzo zręcznie, jak na przedhistorycznego kamieniarza, w mocnym wyźłobiona piaskowcu, znaleziona została, jak twierdził p. J., niedawno, w miejscowości dopiero co ogołoconej ze starego lasu, na głębokości paru metrów pod ziemią, razem z dużą granitową kulą, dokładnie wygładzoną, i do zagłębienia urny przystosowaną.

Okaz ten, być może niepospolitej wartości naukowej, pomimo czynionych z mej strony zabiegów, by go sprowadzić do jednego z muzeów krajowych, leży, o ile wiem, na dotychczasowem swem stanowisku — jak kamień martwy na ganku.

Podobno gankowi temu z urną tą bardzo „do twarzy“... i dlatego właścicielowi zbyt ciężko było z nią się rozstać.

Dobre i to, że i do martwych przedmiotów już umiemy się przywiązywać, o ile jednakże byłoby lepiej, gdyby w danym razie „człowiek odruchowych, nieświadomionych uczuć“ ustąpił przed uświadomionym zdobywcą przyrody i jej badaczem-uczonem.

Tu — martwy kamień, — tam, wobec dochodzeń nauki, być może by ożył i ważne poczynił zeznania. *Kazimierz Kulwiec.*



## Szkic programu badań krajoznawczych.

Zamiłowanie do krajoznawstwa zaczyna zataczać w całej Europie coraz szersze kręgi. W ostatnich latach uwydatniać się ono zaczęło coraz wyraźniej i na ziemiach polskich. Wciąż jednak daje się u nas odczuwać w tym względzie brak metody i systemu ogólnego.

Spróbujemy podać poniżej krótki program, w jaki sposób należałoby opracować

daną krainę lub okolicę; oczywiście musimy tu ograniczyć się tylko do wymienienia działów, wymagających opracowania, nie podając bliższych wskazówek co do sposobu pracy w działach poszczególnych. Przy każdej jednostce krajoznawczej chodzi przedewszystkiem o opisanie położenia geograficznego danej okolicy, szczególnie pod względem pewnych gra-



nic przyrody martwej lub żywej w zakresie pewnych zbiorowisk, dalej pod względem ruchu ludności i towarów, dawnych wędrówek i t. d. Następnie należy zająć się kwestią podstawy wszelkich dalszych badań krajoznawczych—mapami; kartografia danej okolicy w historycznym jej rozwoju i dzisiejszym stanie będzie zawsze pożądana. Mając najlepsze dzisiejsze mapy do dyspozycji, przystąpimy do zbadania krajobrazu. Ponieważ wszelki krajobraz przedstawia zjawisko skomplikowane, powstałe z pewnej formy pierwotnej przez mniej lub więcej intensywne przeobrażenia jej, więc zbadać musimy i pierwotną jego formę i dalsze przeobrażenia. O kształcie pierwotnej formy lub pierwotnych form pouczają nas badania geologiczne, mianowicie zbadanie pokładów starszych, ich układu lub struktury i zjawisk tektonicznych, które zburzyły te pokłady. Z temi badaniami geologicznymi ściśle wiązać się będą dociekania paleontologiczne, badające obecność organizmów skamieniałych w różnych pokładach. Są one dla tego tak doniosłe, że pozwalają nam wnioskować o wieku pokładów i zjawisk tektonicznych. Również bardzo ściśle z badaniami geologicznymi wiążą się stosunki montanistyczne, przedewszystkiem zaś sprawa bogactw mineralnych; tu też nawiążemy badania mineralogiczne, występujących na obszarze danej okolicy i badania składu najwyższej i najmłodszej warstwy skorupy ziemskiej t. j. gleby (pedologia), i starszych warstw (petrografia).

Poznawszy pierwotną formę danego kraju z wszystkimi jego właściwościami, możemy przystąpić do zbadania dzisiejszego krajobrazu, który powstał z formy pierwotnej, przez przeobrażenia późniejsze. Te zmiany zawdzięczamy siłom modelującym, których działanie w czasach dawniejszych i dzisiejszych zbada morfolog; będzie tu przedewszystkiem szło o zjawiska związane z ruchem płaszczu zwiertrzałego na powierzchni ziemi (ewentualnie fałdy i s. żki, oberwania gór i t. d.) z czynnością w. abiającą i nasypującą wody, lodowców śniegów, wreszcie wiatrów i t. d. Nietylko przytem będziemy musieli badać formy powstające dziś, ale także formy pochodzenia dawniejszego, a zachowane jeszcze choćby w szczątkach w krajobrazie. Tym sposobem z. ozumiemy i wytłumaczymy rzeźbę powierzchni.

Specjalnego opracowania wymagają kwestye hydrograficzne, przedewszystkiem zjawiska źródlane, wody gruntowej, sieci hydrograficznej, szczególnie uwzględniając przebieg wód, powstawanie i przebieg powodzi i t. d. wreszcie zjawiska jeziorne, ewentualnie oceanograficzne. Następnie przystąpić należy do zbadania klimatu danej okolicy i tu należy zebrać materiały dotyczące ciepłoty, jej wahań oraz rozmieszczenia w danej okolicy, ilości i jakości opadów, trwania szaty śnieżnej, tworzenia się chmur, dalej stanów barometrycznych dalszej okolicy, i panujących wiatrów, powstawania burz, wreszcie przebiegu pogody wogóle. Nadto należy zawsze równocześnie robić spostrzeżenia fenologiczne.

Ostatnie spostrzeżenia wiążą się w ścisły sposób z badaniami nad przyrodą żywą, nad światem zwierzęcym i roślinnym. Z jednej strony chodzi tu o możliwie ścisłą i skrupulatną systematykę roślin i zwierząt, z drugiej strony o zanotowanie zjawisk biologicznych, tyczących się rozmieszczenia organizmów i warunków ich bytu, o zbiorowiska organizmów, o wytłumaczenie zmian i wędrówek szaty roślinnej, rozwoju fauny pod wpływem zmienionych warunków bytu, zmienionej walki o byt. Osobno należałoby uwzględnić i zbadać rośliny i zwierzęta hodowane, rośliny pożyteczne na pokarm lub dla przemysłu domowego czy też fabrycznego, zwierzęta domowe i wszelkie inne.

Na takim tle żyje człowiek, pracuje i rozwija się. Wielkie to jest zadanie zbadać wszechstronnie wszystkie zjawiska, wiążące się z bytem człowieka na ziemi. Przedewszystkiem postaramy zapoznać się z niektórymi elementarnymi właściwościami człowieka, a więc z jego właściwościami cielesnymi (antropologia), językowymi (dialektologia) i ewentualnie religijnymi. Dalej należy stwierdzić nietylko ogólną liczbę ludności, ale również inne dane liczbowe, któremi zajmuje się statystyka ludności. Najdobitniej wyraża się ten fakt, że człowiek zmuszony jest dostosować się do przyrody w daleko idącym stopniu, a mianowicie ujawnia się to w rozmieszczeniu ludności, w gęstości zaludnienia, w jakości i ilości siedzib ludzkich, oraz w położeniu ich, typie i t. d. Zbadanie tych kwestyi jest ważnem zadaniem antropogeografa. W obrębie siedzib pojedynczych wpływ przyrody, ale nie

mniej też pochodzenia i rozwoju historycznego, odbija się wyraźnie w stosunkach etnograficznych i w folklorze. Szczególnie trzeba tu uwzględnić budownictwo ludowe (typy chałup i t. d.), przemysł domowy (strój, narzędzia etc.), obyczaje i poglądy ludowe, bajki, podania, poezję i muzykę ludową i t. d.

Życie ludności stoi w ścisłym związku z kulturą, z jej stopniem i jakością: to też zbadać należy sposób uprawy roli, hodowlę zwierząt, wyroby własne, produkcję, konsumpcję i wywołany przez nie handel, nadto zawsze przemysł niższy i wyższy, górnictwo i hutnictwo i t. d. Dla ułatwienia wymiany produktów stworzono drogi i środki komunikacyjne. Jakość dróg i środków, gęstość sieci dróg i szybkość transportu będzie obok ilości transportowanego towaru i pasażerów nader ciekawa dla geografa-ekonomisty. Wszystkie te stosunki rozwinęły się dopiero w czasie z początków, niekiedy nadzwyczaj pierwotnych. Aby dzisiejszy stan kultury zrozumieć, musimy cofać się w głąb i odszukać pierwotne fazy naszego rozwoju na drodze badań archeologicznych; później fazy te staną się historycznymi i tu pozostaje zawsze ogromne pole otwarte dla pracy drobnej, specjalnie na prowincyi. Ale nie wolno nam zapominać, że krajoznawcy z natury rzeczy więcej iść musi o rozwój historyczny, socjologiczny, ekonomiczny i t. d. niż polityczny. Najwyższym kwiatem rozwoju historycznego jest duch ludzki, który objawia się z jednej strony w polocie fantazyi i w kulturze uczuć (sztuka, rzeźba, malarstwo, architektura, muzyka, poezya), z drugiej strony w ścisłej logice i w niepowstrzymanej dążności ku prawdzie, ku poznaniu wszechbytu (nauki). W ten zakres wchodzi także opis sposobu, w jaki ludzie zdobyli dotychczasowego rozwoju i dotychczasowych doświadczeń przyswajają sobie (szkolnictwo). Innym skutkiem rozwoju historycznego są niektóre, czasem zasadnicze zmiany w stosunkach narodowościowych, przesunięcia i walki narodowe, które należy uwzględnić, by zrozumieć dzisiejszy stan rzeczy. Ostatecznie także dzisiejsze stosunki terytorjalne i polityczne są w równej mierze odzwierciedleniem stosunków fizyograficznych

jak rozwoju historycznego; przemianę tych stosunków śledzi między innymi kwestyami geografia historyczna.<sup>1)</sup>

Dużo i bardzo wszechstronnej pracy wymaga naukowe i szczegółowe zbadanie choćby najmniejszej części kraju ojczystego. Ale aby wyniki pojedynczych studyów nie pozostały zlepkiem obcych sobie dziedzin, geograf humanistycznie wykształcony postarać się musi o zjednoczenie wszelkich wyników pod jednym kątem widzenia; a jedynym punktem, który tu się nadaje, jest czysto geograficzno-genetyczny: wszelkie te zjawiska są w ścisłej zależności od siebie, tak powstawały jedno pod wpływem drugiego i odwrotnie, że jednostka krajoznawcza, opracowana w ten sposób, przedstawi jedność i całość, natchnioną życiem, nakształt organizmu wyższego.

Wiedeń.

*Dr. Ludomir Sawicki.*

<sup>1)</sup> Podajemy tu w streszczeniu rozdziały wszelkiej monografii krajoznawczej;

- 1) opis położenia geograficznego;
- 2) kartografia historyczna i dzisiejsza; rzeźba (model);
- 3) geologia i tektonika;
- 4) paleontologia;
- 5) montanistyka;
- 6) mineralogia;
- 7) petrografia;
- 8) pedologia;
- 9) morfologia;
- 10) hydrografia;
- 11) klimatologia, fenologia;
- 12) florystyka
- 13) faunistyka
- 14) hodowla zwierząt i roślin;
- 15) antropologia;
- 16) dyalektologia;
- 17) demografia, statystyka ludności;
- 18) rozmieszczenie ludności i siedzib ludzkich (antropogeografia s. s)
- 19) etnografia, folklor;
- 20) ekonomia społeczna, kultura;
- 21) geografia dróg i środków komunikacyjnych;
- 22) archeologia;
- 23) historia (spec. społeczna, ekonomiczna i socjologiczna);
- 24) sztuka i nauka, szkolnictwo;
- 25) rozwój narodowy, walki i przynięcia narodowe;
- 26) rozwój terytorjalny, polityczny, geografia historyczna;
- 27) szkic jednostki geograficzno-krajoznawczej.



JEZIORO ŁUBAN.

Fot. ze zbiorów Pol. Tow. Krajozn.

## Jeziro Łuban w Inflantach Polskich.

Jeziro Łuban wzmiankowane było częstokroć nietylko w lustracyach polskich z XVI stulecia, ale i przez dawnych kronikarzy inflanckich. <sup>1)</sup>

Miejscowy lud łotewski nazywa je „Łubanu azars“, a Niemcy „Lubahn-See“. Roztacza ono swe wody w Inflantach polskich, powiecie Rzeżyckim, należącym od r. 1802 do utworzonej wtedy z województw Witebskiego, Połockiego i Inflanckiego guberni Witebskiej, a leży na samej granicy Inflant szwedzkich czyli dzisiejszej guberni Inflanckiej oraz t. zw. Inflant polskich.

Zasługuje ono niewątpliwie na uwagę krajoznawców. Liczy obecnie 13 wiorst długości, 7 szerokości a 1½ sążnia głębokości.

Powierzchnią swoją zajmuje 81<sup>6</sup>/<sub>10</sub> wiorst kwadratowych a niegdyś zajmowało ich nierównie więcej, jak to wnoszą uczeni badacze już z tego względu, że rozległe bagniska i moczary okrażają jeziro na znacznej przestrzeni, jaką znany hydrograf, Stukenberg, oblicza na 128 wiorst kwadratowych.

Na północnym krańcu jeziora, nieopodal brzegu, leży obszerna wyspa, należąca części do powiatu Wendeńskiego sąsiedniej guberni Inflanckiej, jak i część północna najmniej rybnej strony Łubanu.

Z ryb poławiane tu bywają leszcze, sumy, sandacze i szczupaki, częstokroć niezwyklej wielkości. Te ostatnie najbardziej bywają cenione.

Jeziro to, do dorzecza Dźwiny należące, znane już było kronikarzom wieku XIV. U Hermana de Wartberge, piszącego w r. 1385 swój „Chronicon Livoniae“, czytamy: „deinde Dunam ascendendo ad locum, ubi rivulus, qui exit lacum Luban et influit ipsam Dunam, et inde ascendendo ipsum rivulum per locum preditum eundo directe ad Russiam. <sup>1)</sup>

Ów „rivulus“, o którym wspomina kronikarz, jest to oczywiście rzeka Ewikszta (po łotewsku Ajwikste, po niemiecku Ewst), gdzieindziej opisana już przez nas dokładnie. <sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Ob. źródło powyżej przytoczone w oryginalnym łacińskim „Hermani de Wartberge Chronicon Livoniae“ (edit Ernestus Strehlke Lipsiae, anno 1863-tio) a mianowicie stronę 72-ą.

<sup>2)</sup> Ob. „Słownik geograficzny ziem polskich“ tom 2-gi, strony 363 — 365 (Warszawa, 1881 r.).

<sup>1)</sup> Ob. wydaną w Lipsku w r. 1863 przez Ernesta Strehlkego kronikę, w owym roku przez niego odnalezioną i ogłoszoną p. t. „Hermani de Wartberge Chronicon Livoniae de anno 1385“.



## Tablica w Falentach.

Falenty! Ileż wzruszeń, podziwu i dumy radosnej budzi nazwa tej skromnej wioski, zapadłej wśród stawów i nizin bagnistych, zarosłych olszyną! Komuż ona, wraz z sąsiednim Raszynem, nie przypomni pamiętnej a bohaterskiej bitwy raszynskiej, w czyjej pamięci nie wskrzesi kochanych postaci ks. Józefa, Sokolnickiego, Godebskiego, Fiszera...

Z nazwami temi nazawsze zrosła się chwala nie tylko oręża polskiego, ale stokroć większa, bo chwala ducha—najszczytniejszego bohaterstwa, największego poświęcenia, najgorętszego umiłowania ziemi Ojczystej i wolności...

Tu, w tych Falentach, o wiorst parę wysuniętych przed Raszyn za bagnistą Rawkę, i w sąsiedniej olszynie—bronią się zaciekle i rozpaczliwie dnia 19-go kwietnia 1809 r. trzy bataliony piechoty polskiej z 6 armatami przeciwko całemu korpusowi i 24 armatom austriackim... Od tego, czy wytrwają, czy ulegną ogromnej przewadze liczebnej i wyćwiczeniu wroga—zależy tak niedawno odzyskana niepodległość Ojczyzny! Wiedzą to, czują i pamiętają wszyscy od żołnierza do Wodza Naczelnego—to też wszyscy walczą ostatkiem sił, nie bacząc zupełnie na bezpieczeństwo osobiste, gotowi poledz jeden przy drugim, a nie ustąpić. Generał Sokolnicki, dowodzący tym bohaterskim oddziałem, w ogniu największym przelatuje co chwila od olszynek do wsi, grzmiącemi słowy i przykładem własnym zagrzewając żołnierzy... Na olszynie, zajętej przez 1-szy batalion 8-go pułku, pod pułkownikiem Godebskim, skupia się wkrótce największa zaciekleść walki, granaty austriackie biją w nią bez przerwy, waląc drzewa, jak burza—i wkrótce więcej w niej trupów, jak drzew. Wyczerpany doszczętnie, zdzięsiatowany, oślepy i ogłuchły, nieszczęsny batalion zaczyna się chwiać i—mimo rozpaczliwe nawoływania Godebskiego—cofa się.—Olszynkę, a za nią i wieś Falenty zalewa piechota nieprzyjacielska... Ale przypada ks. Józef—a widząc co się dzieje, bez chwili wahania zeskakuje z konia, porywa z rąk grenadyera karabin i, skrzyknawszy żołnierzy, prowadzi ich sam w pierwszym szeregu na bagnety. Zapał, męstwo, przykład Wodza—dokonywają cudu: zdruzgotane przed chwilą, bezsilne i beładne oddziały—jak burza idą do ataku i jak burza zmiatają wroga!—Pozycja odzyskana, ale sił już brak. A austriackim batalionom, szwadronom i bateriom nadbiegają nowe posiłki, a Falenty już płoną całe, a artyleria austriacka ziele ogniem, wali, miażdży, drze na strzępy wpół żywe z wyczerpania i ran resztki batalionów polskich, a krwawą olszynkę i nie-

szczęsne Falenty obraca w perzynę. Nieprzejrzane kolumny piechoty wpadają z bagnetami—pada śmiertelnie ranny Godebski—a Austriacy zdobywają pozycję powtórnie... Wreszcie zagrożony ze wszystkich stron Sokolnicki cofa się przez most i groblę do Raszyna, zabierając ocalone z pogromu armaty.

Zagrzeni powodzeniem Austriacy wpadają za nim aż do Raszyna, mimo morderczego ognia tyralierów polskich. Ale dalej już ani kroku! Bitwa trwa do późnego wieczora. Mimo rozpaczliwej ataki całej armii austriackiej, liczącej 33 tysiące ludzi, Polacy, których siły przed bitwą, wraz z oddziałami saskimi, nie przenosiły 13 tysięcy—nie dali się wyprzeć z Raszyna, a bateria kartaczownic, ustawiona przez ks. Poniatowskiego na wyniosłości za Raszynem—obok dzisiejszego pomnika, gdzie dotąd są resztki szańca—zmusiła ostatecznie Austriaków do odwrotu. Książę Józef przez cały ciąg bitwy naraża swoje życie, osobiście zagrzewając żołnierzy do walki;—„wszyscy oficerowie sztabu generalnego byli ranni, albo konie pod nimi ubito”—pisze gen. Sołtyk.

Jakkolwiek bitwa raszynska nie ocaliła Warszawy od zajęcia przez wroga, jakkolwiek nie była bezwzględnym zwycięstwem—to przecież moralne jej znaczenie było olbrzymie. Po bitwie tej wojsko polskie, złożone niemal wyłącznie z wczorajszych rekrutów, odrazu urosło na żołnierzy dzielnych, żołnierzy z krwi i kości, świadomych swojej mocy, obowiązków i ideałów—a idąc za swymi wielkimi Wodzami, odnosiło zwycięstwo za zwycięstwem. A to najwyższe i najszlachetniejsze, bo z umiłowania ziemi Ojczystej płynące, napięcie ducha, które wstrzymało nawałę nieprzyjacielską pod Falentami i Raszynem, nie tylko wpłynęło decydująco na losy całej kampanii, ale ze „wsze i wszędzie dla każdego serca, które zechce czerpać z niego, będzie źródłem prawdziwego pokrzepienia. Kto pokrzepienia takiego pragnie, niech przeczyta książkę generała Romana Sołtyka „Kampania 1809“ (Biblioteka dzieł wyborowych, Nr. 413, 1905 r)—kto zaś chce przeżyć wrażenia bitwy raszynskiej—niech przeczyta uważnie rozdział z „Popiołów“ Żeromskiego p. t. „Nad Rawką“. Ale niech przedtem koniecznie pójdzie do Raszyna i Falent, niech dotknie stopą tej ziemi, której piędź każda przesiąknięta krwią najprawdziwszego bohaterstwa, niech poduma nad brzegiem cichych stawów, niech posłucha szumu olszyn...

Wyprawa zaś do Falent bohaterstwa ducha ani ciała zgoła nie wymaga. Zorganizowana przez



TABLICA W FALENTACH.

rys. M. Wisznicki.

Polskie Tow. Krajoznawcze w maju r. b. wycieczka piesza do Raszyna i Falent od rogatek Jerozolimskich i z powrotem z Raszyna przez Opacz Wielką i Salomeję do Włochów, w której wzięło udział przeszło 300 osób rozmaitego wieku i płci, najlepszym tego dowodem. Wszyscy wrócili cało i zdrowo, ze zmęczeniem w kościach, ale z zadowoleniem w sercu.

Zresztą, kto bogatszy w mamonę, niż w wytrzymałość nóg, może zawsze łatwo za parę rubli wynająć dorożkę, której właściciel tem chętniej pojedzie, że przez Raszyn prowadzi dobra szosa krakowska. Od rogatek Jerozolimskich przez Ochotę, Raków i Rakowiec do Raszyna 8 wiorst.

A w Raszynie i Falentach, oprócz wspomnień, jest też trochę pamiątek do obejrzenia. Więc posąg Matki Boskiej, tuż nad szosą, wystawiony w 1828 r. staraniem ówczesnego proboszcza raszynskiego na pamiątkę bitwy; napis na pomniku brzmi:

„Matko Boga, co darem trwałych łask przez wieki  
Dowodzisz nad Koroną Polską Swey opieki  
Gromiąc wrogów Jey kraiu, wyiednay u Syna  
Wieczny pokóy poległym na niwachi Raszyna.

W Raszynie d. 20 Czerwca 1828.

X. A. Z. P. R.“

Obok pomnika resztki szańca, w głębi zaś, dalej od szosy za szańcem, dawna kapliczka przy-

drożna z XVII w., pod którą wyzionął bohaterskiego ducha śmiertelnie raniony, a przeniesiony tu z olszynki falenckiej, Godebski; kapliczkę tę, obok której przechodził dawny trakt warszawski, uwiecznił J. Suchodolski na obrazie swym „Ks. Józef pod Raszynem“, znajdującym się w zbiorach Tow. Zachęty Sztuk Pięknych.

W Falentach — oprócz resztek szańca na polach folwarcznych, w pałacu, należącym obecnie do hr. Przeździeckich, na ścianie od strony parku, na wysokości 3 i pół metrów, wmurowana jest tablica, której podobiznę wierną obok podaję.

Jakkolwiek mocno uszkodzona przy restauracji pałacu, nosi jednak ona ślady poszanowania pamiątki, widoczne w obramowaniu z szarego marmuru, bez wątpienia znacznie późniejszym, oraz załataniu potłuczonych części cementem. Napis, niezbyt już czytelny, brzmi jak następuje:

„Na rownin(a)ch około tego Dom(u) za (c)zasów Wielkiego Napoleona C(es)arza Francuzow Króla Włoskiego a (P)anowania (F)ryderyka Augusta Króla (Sa)skiego Xiąż(ęci)a Warszaw; 19-go kwietnia (R.) 1809 stoczona Wielka Ba(ta)lia z W(oys)kiem Austryackim pod Dowod(z)twe(m) A(r)cy Xięcia Ferdynanda gdzie Woys(k)a Narodowe (o)parły się mężnie ogromney Nieprzyjac(i)o! (P)otędze pod Dowodztwem J. O(ś)w: Xięcia (Joze)fa Poniatowskiego (Mi)nistra Woyny Naczelnego Dowodczy oraz chwalebna dla M(i)asta Warszawy Konwencya zawa(r)ta została.

Urod(zona) Zofia Dangłowa (podówc)zas Dziedziczka tych Dobr naprawiając zru(ynowa)ne Budow(y) i ten Dom—Wieczney Pamięci w tym (n)apisie podaie“.



PAŁAC W FALENTACH  
OD STRONY PARKU.

fol. M. Wisznicki.

Krótki i skromny, a bije przecie z niego uwielbienie dla bohaterstwa, które, słusznem zdaniem autorki, warte jest wiecznej pamięci.

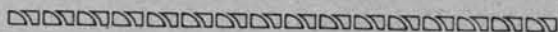
W pałacu sporo jest oręża i części umundurowania, pochodzących z bitwy rasyńskiej, a znalezionych później na polach i bagnach okolicznych.—A i dziś jeszcze czasem plug wyorze, czy powódź wiosenna wypłucze rdzawe szczątki bagnetu, szabli czy czerepu granatu...

Z innych pamiątek, związanych z bitwą rasyńską, nie od rzeczy będzie wspomnieć o grobowcu Godebskiego na Powązkach przy katakumbach, oraz o sarkofagu greckim w końcu parku Wilanowskiego, za mostem, — wystawionym przez

Stanisława Potockiego ku czci poległych pod Raszynem i Falentami. I to wszystko. Nie wiele tych pamiątek; tem więcej każda z nich warta choćby obejrzenia.

Któż wie, jakie uczucia, jakie myśli zbudzą się w duszy jego, jakich wzruszeń dozna na widok takiej, niknącej pod ciosami czasu, pamiątki, choćby ją przedtem znał najlepiej z opisu czy rysunku? A takie właśnie wzruszenia i uczucia wplatają się w ów — z tych naszych bohater-skich olszynek płynący — prąd ducha, który serca ludzkie z mułu zapomnienia, zobojętnienia, ospałości i trosk codziennych porywa wzwyż...

*M. Wisznicki.*



## GAWĘDY KRAJOZNAWCZE.

### I.

Ostatnie sto kilkadziesiąt lat były dla polskich zabytków sztuki okresem spustoszenia i klęsk. Ocalałe po kozackich, szwedzkich i tatarskich rabunkach resztki rozprysły się w końcowej katastrofie Rzeczypospolitej, jak rozpryskuje się w okrucy piękny porcelanowy serwis pod zapadającym się nań sufitem. Potem zaczęły powtarzać się wstrząśnienia mniejsze, ale wyprątające z najzaciszniejszych zakątków resztki resztek.

Wielkie rody traciły fortuny, zbiory zmieniały właścicieli, czasami lokale. Nikt nie miał głowy, czasu i odwagi do ratowania tego, co było, bądź co bądź, dobrem pomniejszym, chyba tylko zgraje zagranicznych handlarzy zapuszczający w te wody drzemiące swoje sieci. Zdawało się, że niebawem cały kraj, jak szeroki i długi, stanie się typowem „miejszem pobytu“, bez pamiątek, bez sztuki, bez wiatru, który uciekł, bez zieleni, która zwiędła, bez wody, której nie chce się nikomu szukać pod ziemią.

Późno, bardzo już późno nastąpił w tej mierze pewien zbawienny zwrot. Założone zostało Muzeum Narodowe, powstał Rapperswil, oddano szerokiej publiczności uratowane zbiory puławskie Księżny Jenerałowej. Jeżeli ginęły i giną cenne, gromadzone przez pokolenia kolekcye, powstawały za to nowe. Tak powstały zbiory Czapskiego, powstał Gołuchów i Kórnik. W najostatniejszych już czasach kielkować zaczęły nawet na obszarze Królestwa pierwociny usiłowań w tym kierunku. Mamy muzeum miejskie w Warszawie, kilka muzeów dyecezyalnych, a w dwudziestu oddziałach Towarzystwa Krajoznawczego oczekują ofiarodawców, oka-

zów i zabytków. Poza garstką zawodowych mal-kontentów i gromadką głów całkiem już maszynowo, nakształt głów cukru, odlanych, niema u nas chyba nikogo, coby temu zwrotowi nie współczuł, nie popierał go, nie radował się nim.

Nawet ci, co mieszkając dajmy na to w rynku krakowskim nie mają czasu, aby odwiedzić leżące naprzeciwko muzeum, czuli zapewne z okazji niedawnych uroczystości jubileuszowych, że duma rozpiera im łono i że stała się przed ich— zamkniętymi coprawda—oczami rzecz wielka. Olbrzymia większość społeczeństwa jednak idzie istotnie nieco dalej, oddając temu wspólnemu relikwiarzowi to, co jedynie najczęściej dać może— serce i uwagę. Wytwarza się w ten sposób ciepła, przychylna atmosfera, w której kwestya wydaje się być ustaloną, ubitą i wyczerpaną.

Otóż nie — nie jest bynajmniej ustaloną, a skoro tak, nie może też być wyczerpaną, mogłaby być conajwyżej ubitą. Zaledwie zaczęliśmy zaradzać jednemu niebezpieczeństwu, grożącemu nam ostatecznemu zatraceniu, zniszczeniu, wyprzedaniu się ze wszystkich pamiątek lepszej przeszłości, stajemy w obliczu zła nie o wiele mniejszego.

Skłonni jesteśmy, powiedzmy ostrożnie, mogliśmy jutro być skłonni, zabić niezliczone mnóstwo żywych dzieł sztuki, poukładać je w pięknie heblowanych trumienkach i przycisnąć ciężkim kamiennym sarkofagiem, które będziemy nazywali— muzeum.

Na Starem Mieście w Warszawie stoją domy, po których zwiedzeniu szanujący się mieszkaniec śródmieścia dostaje czkawki, w najlepszym zaś razie silnych dreszczy.

Coprawda ich stan obecny tratuje rzeczywi-

ście nogami najbardziej skromne pojęcia o higienie. Niektóre z nich poprostu ociekają od góry do dołu niechlujstwem. Podwórze jest składem najohydniejszych odpadków gospodarskich, a na ciemnych i oślizgłych schodach można wybić najzdrowsze zęby. Ale ktoby przedarł się pomimo wszystko na trzecie lub czwarte piętro, zobaczy czasem rzecz osobliwą. Oto stoi np. taka, jaką stała przed dwustu laty, „cudnie rzezana“ dębowa balustrada. Właściwie pozostały z niej tylko szczątki, niektóre bowiem części zastąpiono już oddawna zwyczajnymi sosnowymi kółkami, wszystko zaś pokryte jest grubą warstwą kurzu i brudu.

Ale to, co zostało, ma tak samo niefrasobliwie uśmiechnięte oblicze, jak je miało w chwili poczęcia. I oto mimowoli myśl biegnie ku tym czasom. Nie pozostało po nich już wiele, chyba jeno ta balustrada, mury i złote promienie słońca, przesiewające się przez mętne, przepalone szybki dachowej „latarni“, a jednak niemal że widzimy idącego po stromych schodach współczesnego im patrycyusza miasta Starej Warszawy. I wtedy dopiero czujemy, jak dalece nierozzerwalnymi węzłami ta ruina schodów związana jest ze starą rudera, wtedy przebłyskuje nam myśl, że wziąć ją ztąd, wyrwać z żywego ciała i postawić w jaskrawem, bezmyślnem natężeniu pełnego światła, będzie tyleż, co zdegradować piękne dzieło sztuki zdobniczej na spruchniały rupieć.

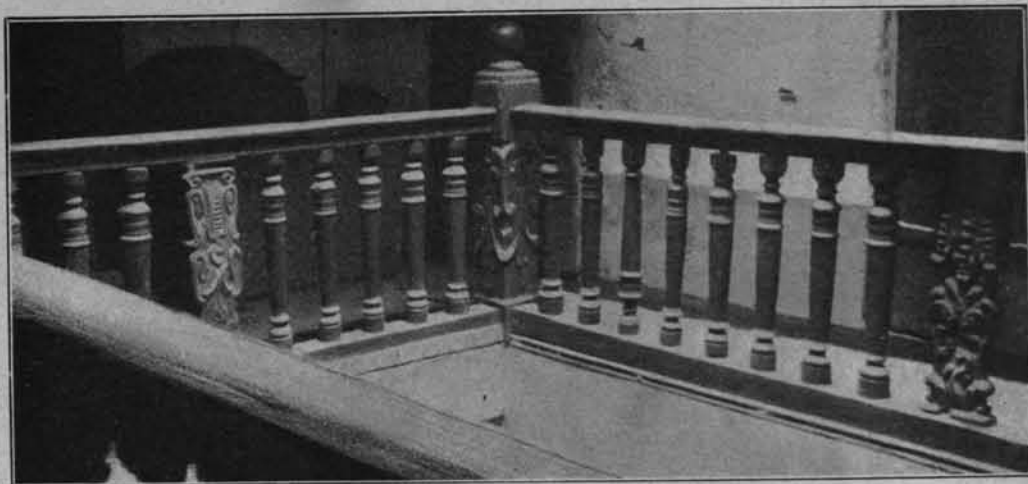
Ale idźmy dalej. Jeżeli odważymy się wspiąć jeszcze nieco wyżej i stanąć na wąskiej ścieżce między dwoma stromo ku sobie spadającymi dachami, ujrzymy rzecz wprost wzruszającą. Oto piętrzy się przed nami i rwie wzwyż szczyt sąsiedniej kamienicy. Nad ostatnimi już oknami, na wysokości szóstego piętra umieszczone są dwa podłużne prostokąty, które z dołu wyglądają, jakby nanizane na sznurek muszelki. W rzeczywistości

są to niewielkie, okrągłe płytki majolikowe, z wypalonymi na nich wizerunkami dzikich lub fantastycznych zwierząt o śmiałym i subtelnym rysunku.

Ten, kto je tu umieszczał, nie dbał o to, że z dołu na taką wysokość żaden wzrok ludzki sięgnąć nie zdoła, tylko zadawała się świadomością, że jego dom, jego dzieło, jego pomnik rodzinny jest pięknym w każdym calu, jest pięknym sam dla siebie, jest skończoną i zamkniętą w sobie całością. A teraz, czy nie sądzicie, że oglądając te same płytki w gablotce mielibyśmy wrażenie przepięknych włosów dziewczęcych, odciętych od cudnej głowy?

Są jednak ludzie, którzy wąż się na to. Gromadzą sto, dwieście, tysiąc—im więcej, tem lepiej—takich płytek, takich balustrad, takich okuć, płaskorzeźb, kafli w jednej sali, pozwalają im popychać się łokciami, przeszkadzać jedno drugiemu, licytować się w piękności. Potem przyprowadzają przed nie tego przeciętnego, typowego zwiedzacza muzeów, z oślepieniem od nadmiaru rzeczy widzianych oczyma, z roztrzęsioną do ostateczności uwagą i każą mu podziwiać. Na sto wypadków w dziewięćdziesięciu dziewięciu biedna ofiara za ledwie umie rozróżnić brabanckie koronki od przedhistorycznych garnków.

To się nazywa—zabić to co jest żywe. I to znaczy, że muzeum może stać się pod pewnymi względami cmentarzyskiem, czy jak je może trafniej nazywa znany francuski esteta Robert de La Sizeranne—„więzieniem sztuki“. Tylko nie trzeba ztąd wyprowadzać wniosków nieco za daleko idących. Nie należy bynajmniej zburzyć wszystkich muzeów, a zawarte w nich skarby porozrzucić z powrotem po świecie. Przeciwnie, należy je gromadzić z największym wysiłkiem i nakładem. Ale trzeba pamiętać, że nawet olbrzymie ilości tego wysiłku



KLATKA SCHODOWA W „DOMU BARYCZKÓW“ NA STAREM MIEŚCIE.

fol. Unruh.



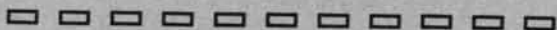
wystarczą zaledwie na to, aby dać przytułek w muzeum temu, co już nigdzie niema swojego własnego kąta. Takich bezdomnych, tułających się z rąk do rąk—często plugawych rąk—pamiątek jest zawsze aż nadto dosyć i zupełnie zbytecznym jest niszczyć w tym celu to, co jeszcze wszystkimi korzeniami tkwi w ziemi.

Zaczyna u nas dzać się inaczej. Wyławia się z wiejskich kościołów cenniejsze sprzęty, wyłupuje się kamienne futryny i odrzwia, wydiera żelazne bramy i kraty, zabiera się ze starych

dworków pradziadowskie zbroje albo portrety rodzinne.

Być może, iż zgromadzimy w ten sposób wielkie zbiory, ale kraj zostanie ogołocony ze wszystkiego, co mu może dodawać wdzięku i istotnej kultury. Obróćmy część tej energii na zapewnienie niszczącym szczątkom spokojnej egzystencji na miejscu, z którego wyrosły, jak kwiat z żywej ziemi, i bądźmy pewni, że to jest również siejba na przyszłość.

Boruta.

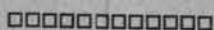


## Nowe książki.

X. *Józef Rokosznny. — Przewodnik po Sandomierzu.*—Sandomierz. (1909) str. 70 kop. 30

Sandomierzowi, który sam jeden ma tyle kościołów, ile ich posiadają Kielce i Radom, który pozatem ma szereg innych zabytków, jak bramę opatowską, zamek i ratusz, należał się oddawna własny przewodnik. Zbyt obszerna i nieco przyćmiona monografia ks. Bulińskiego potrzebnie tej nie odpowiadała, za szczęśliwy więc pomysł uważać należy wydanie przez ks. R. zwięzłego, ale trześciwego opisu miasta. Mała, ze skromną prostotą — co nie wyklucza pewnej wytworności — wydana książeczka zawiera w sobie wszystko, co przeciętny podróżnik o Sandomierzu wiedzieć powinien. Jasno i celowo ugrupowane wiadomości są oparte na gruntownej znajomości terenu i literatury przedmiotu — warunki zdawałoby się elementarne, do dziś dnia jednak u autorów naszych „monografii” zasługujące na wyróżnienie. Pod spokojnym, powściągliwym naogół sposobem wystąpienia się tętni szczerze, głębokie umiłowanie omszałych murów, pozornie martwych, mających jednak swój własny język i swoim własnym życiem żyjących. Dopuszcza to zwiedzającemu nie tylko do obejrzenia, ale i do odczucia Sandomierza. A odczuć znaczy w tym wypadku prawie tyle, co zrozumieć. Z tych względów uważały należało dziełko ks. Rokosznego, przy opracowywaniu pomniejszych zwłaszcza miejscowości, za wzór i typ wielce pożądaną.

S. T.



## Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

Z wiosną r. p. Zarząd P. T. Kr. przystępuje do wykonania uchwały powziętej na zebraniu delegatów oddziałów prowincjonalnych, ażeby wzorem Towarzystwa Tatrzańskiego w miejscowościach pod względem krajoznawczym na szczególną zasługujących uwagę założyć schroniska dla turystów lub badaczy naukowych.

Pierwsze takie schronisko stanie we wsi Świętej Katarzynie — w nowo zbudowanym przez Andrzeja Janickiego domu. Sprawę ułożenia regulaminu dla schroniska, zawarcia na określonych warunkach umowy z właścicielem domu, oraz odpowiedniego umeblowania tej siedziby Zarząd polecił sekretarzowi swemu p. Al. Janowskiemu. Komisya Wystawowa wydała odezwę do Oddziałów prowincjonalnych i członków korespondentów T-wa Krajoznawczego w sprawie gromadzenia zbiorów etnograficznych. Na pełny obraz rodzimej kultury składają się zarówno dane, dotyczące trybu życia, obyczajów, stanu ekonomicznego i oświaty ludowej — jak też okazy, charakteryzujące cechy i odrębności lokalne.

Materyału gotowego w muzeach i zbiorach prywatnych posiadamy w kraju bardzo niewiele, w usiłowaniach przygotowawczych do Wystawy trzeba zatem sięgnąć do samego źródła i bezpośrednio od ludu wydobywać okazy i dane, obrazujące jego życie.

Gromadzenie wszelkich szczegółów, charakteryzujących różne okolice kraju i ich mieszkańców, wchodzi ściśle w zakres działalności Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, to też podjęło ono inicjatywę zebrania możliwie najliczniejszych okazów i danych odnoszących się do Królestwa Polskiego, dla przedstawienia ich na wystawie etnograficznej we Lwowie.

W imię doniosłości tej sprawy dla ludoznawstwa polskiego T-wo Krajoznawcze zwraca się do swych członków z prośbą o poparcie jego usiłowań. O wszelkie bliższe informacje zwracać się należy do Komisji Wystawowej przy Polskiem Towarzystwie Krajoznawczem (Aleje Jerozolimskie 29).

Deklaracye z zapowiedzią współudziału i wyświeżeniem okazów prosimy nadsyłać również pod powyższym adresem do dnia 1 lutego 1910 r. Okazy będą przyjmowane tamże do dnia 1 maja.

Uwaga: 1) Koszty wysyłki okazów z Warszawy do Lwowa ponosi komitet wystawowy. Zwrot okazów przesyłanych za pośrednictwem T-wa Krajozn. Towarzystwo poręcza.

2) Każdy przesyłany przedmiot winien być opatrzone napisem, wskazującym dokładnie z kąd pochodzi.



# Kronika Krajoznawcza.

+ Ogólna liczba ludności m. *Warszawy* wynosiła, według danych urzędowych, w 14 stycznia 1908 r. bez wojska 751.595 osób, w tej liczbie katolików 425.672 (56,65 proc.), żydów 277.769 (36,93 proc.), prawosławnych 27.482 (3,66 proc.), ewang.-augsb. 12.801 (1,70 proc.), ewang.-reform. 4.347 (0,85 proc.), maryawitów 2.056 (0,28 proc.), mahometan 674 (0,09 proc.), starobrzędowców 268 (0,04 proc.), ormiano-gregor. 229 (0,03 proc.), baptystów 192 (0,02 proc.), karaimów 18, menonitów 2, cyganów i in 85.

W dniu zaś 14 stycznia 1909 r., również według danych urzędowych, ludność *Warszawy* doszła do liczby 764.059 osób, w tem katolików 428.961, żydów 281.721, prawosławnych 30.796, ewangelików ogółem 18.189 i maryawitów 2.818.

+ Według szczegółowego sprawozdania głównego zarządu rządowej sprzedaży trunków, w r. 1908 w Królestwie Polskiem istniało 456 gorzelni prywatnych, 62 rektyfikacyi, 23 rządowych składów monopolowych i 1.220 sklepów rządowych dla sprzedaży wódki. Ludność Królestwa Polskiego, licząca w roku tym 11.360.900 głów, spożyła wódki 4.897.829 wiader, a więc przeciętno na głowę 0,431 wiadra. Ogólny dochód z operacyi monopolowych w Królestwie Polskiem wynosił 40.354.654 rubli, czyli że ludność wydała tyle na wódkę. Wydatki na operacye monopolowe wynosiły razem rubli 11.548.578, czysty zaś zysk z innymi dochodami, jak np. nieodebrane butelki i t. d., wynosi 28.806.076 rubli.

+ Wobec projektów rządowych oderwania od Królestwa Polskiego ziem Chełmskiej, podajemy poniżej wykaz gmin, w których prawosławni w d. 1 stycznia 1906 r. stanowili więcej niż połowę ogółu ludności. Takich gmin w powiecie *Zamojskim* niema zupełnie.

W powiecie *Biłgorajskim* jest ich trzy:

Księżpól prawosławnych	71,8	proc.	ogółu	ludn.
Biszca	61,8	"	"	"
Babice	67,8	"	"	"

Tyleż gmin podobnych liczby pow. *Chełmski*:

Olchowiec prawosławnych	59,8	proc.	ogółu	ludn.
Żmudź	58,5	"	"	"
Turka	50,9	"	"	"

Najwięcej posiada ich pow. *Hrubieszowski*, bo aż jedenaście:

Mieniany prawosławnych	84,2	proc.	ogółu	ludn.
Werbkowice	83,2	"	"	"
Mircze	71,	"	"	"
Miętkie	65,	"	"	"
Miączyn	64,7	"	"	"
Dołhobyczów	64,6	"	"	"
Hrubieszów (gm.)	63,7	"	"	"
Białopole	59,3	"	"	"
Mołodiatycze	58,4	"	"	"
Moniatycze	53,7	"	"	"
Kryłów	53,	"	"	"

W pow. *Tomaszowskim* jest takich gmin tylko dwie:

Poturzyn prawosł.	81,9	proc.	ogółu	ludn.
Telatyn	65,8	"	"	"

Z wykazu tego wynika, że jedynie w trzech gminach liczba prawosławnych przenosi trzy czwarte ogólnej liczby ludności, w większej części innych zaledwie przekracza połowę. Pamiętać należy, że powiaty z ludnością mieszaną obejmują 69 gmin.



+ Do diecezyi *wileńskiej*, według najnowszych danych, zawartych w rubryceli na rok 1909, należy ogółem 1.422.982 katolików, z czego przypada na 9 parafii w *Wilnie* 96.918, na najbliższe okolice 45.086,—na dalsze parafie dekan. *wileńskiego* 52.691,—razem dek. *wileński* liczy 193.694; dek. *giedrojki* 58.813; *nowo-wilejski* 41.053; *wilejski* 35.783; *oszmiański* 61.032; *wiszniewski* 83.900; *lidzki* 65.100; *raduński* 83.451; *trocki* 38.856; *merecki* 82.948; *dzisnieński* 66.563; *śwleciański* 93.716; *świrski* 48.266 (ogółem 13 dek. w gub. *Wileńskiej* liczy 955.275 parafian); *białostocki* 101.761; *bielski* 66.135; *brzeski* 14.212; *grodzieński* 58.115; *kobryński* 7.925; *prużański* 11.648; *stonimski* 30.377; *sokołski* 75.709; *wołkowyski* 58.825; (ogółem 9 dek. w gub. *Grodzieńskiej* liczy 424.707 par.).

+ Od paru miesięcy prowadzone są roboty koło restaurowania murów zamku historycznego w *Lidzie*. Robotami kieruje osobiście marszałek powiatu *Lidzkiego* hr. *Grabowski* i burmistrz miasta *Lidy*. Ścianę północną już odrestaurowano, a mianowicie: kamienie, które były poodpadały lub które źle się trzymały, wmurowano z wapnem, a zaś szczyty ścian ocementowano dla ochrony od deszczu; następnie, o ile mrozy nie przeszkodzą, będą restaurowali ścianę zachodnią. Do robót, za wyjątkiem malarzy, użyto więźniów z miejscowego więzienia.

+ Smutne objawy notuje korespondent „*Dziennika Kijowskiego*“ z *Korca* w pow. *Zwiahelskim* na *Wołyniu* w num. 203 tego pisma:

„Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, jak mało cenimy pamiątki nasze i zabytki przeszłości. W okolicach *Korca* jest majątek *Wielki-Prawutyn*, siedziba ongi prymasa *Woronicza* i innych dygnitarzy z tego rodu. W obszernym murowanym, kiedyś prawdziwie pańskim domu jeszcze przed kilku laty znajdowała się domowa kaplica, w której brał ślub nasz nieśmiertelny sławy *J. I. Kraszewski*. Dziś *W.-Prawutyn* jest w trzecim czy czwartym ręku. Dom nawpół zniszczony, kaplicy ani śladu, piękne rodzinne malowidła, stare meble i inne sprzęty zniknęły jak kamfora. A jeszcze lat temu 30—40, jak że wspaniale wyglądała ta prymasowska siedziba, osłaniając swe poważne mury zielenią pięknego i obszernego sadu! Nie czas, lecz barbarzyńska ręka ludzka niszczy te miłe sercu pamiątki!

Również smutny widok ruiny mamy i w *Korcu*. Najpiękniejsza sadyba skarbowa, stanowiąca jedną i nierozdzieloną całość z parkiem i ruinami starego zamczyska

ie leżąca na dość wysokiej górze, rok rocznie znacznie się zmniejsza. Że u stóp podnóża tej góry ziemia czynszowa jest własnością mieszkańców izraelitów, podkopywanie się tych ostatnich sprawia ciągle osuwanie się góry, przez co przestrzeń ziemi skarbowej zmniejsza się ciągle, właściciele zaś ziemi czynszowej, przestawiając coraz dalej i dalej w głąb góry swe płoty i ogrodzenia, zwiększają, zapewne nawet bezpłatnie, swe terytorium“.

◆ ◆ ◆

+ W d. 2 grudnia odbyło się w *Krakowie* posiedzenie Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury pod przewodnictwem prof. Dra Jerzego hr. Mycielskiego. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, prezes przypomniał ostatnie sprawy, jakimi się wydział przed letnimi feriami zajmował, mianowicie konserwacyi uczelni w Tarnowie, ołtarza w Proszowicach i zamku w Tyńcu. W dalszym ciągu prezes oznajmił o odesłaniu do Krosna odrestaurowanych staraniem i kosztem Towarzystwa portretów Stanisława i Anny Oświęcimów; portrety były wystawione w pałacu Tow. Przyj. Sztuk Pięknych w Krakowie. Wystawy, urządzone w r. b. staraniem prezesa, przyniosły Towarzystwu 480 kor. czystego dochodu. P. Leonard Lepszys poruszył sprawę konserwacyi zamku w Odrzykoniu, podkreślając, że liczne wycieczki, odbywane w letnich miesiącach w celu zwiedzenia ruin, pociągają szkodliwe następstwa: zwłaszcza młodzież szkół średnich—zaspokajając swe często arcyniekulturalne upodobania, nietylko zeszepta mury napisami, nieraz rytemi ostremi narzędziami, lecz, wdzierając się na szczyty ruin, czyni formalne dewastacye, odrywając i zrzucając z góry kamienie i cegły. Wobec tego wydział postanowił poczynić starania w celu bacniejszego strzeżenia zamku, oraz zwrócić się drogą korespondencyi do dyrekcyi okolicznych naukowych zakładów, z prośbą o przedsięwzięcie kroków, które mogłyby zapobiedz niszczeniu zabytku w przyszłości. Na wniosek prezesa wydział zajmował się sprawą ratowania burgundzkiego a-

rasu, stanowiącego własność konwentu OO Augustyanów w Krakowie, zawieszono na jednej ze ścian kościoła św. Katarzyny na Kazimierzu. Dzisiejszy stan tego cennego zabytku średniowiecznego tkactwa nasuwa przypuszczenie, że w najbliższym czasie będziemy mogli podziwiać już tylko zbutwiałe od wilgoci strzępy. W celu niedopuszczenia do tak smutnych następstw, wydział uchwalił, aby po porozumieniu się z konserwatorem zwrócić się z odpowiednią propozycją do konwentu OO. Augustyanów. Z kolei wydział ma zamiar przeprowadzić pertraktacye z zakładem restauracyjnym starych tkanin, pozostającym pod kierunkiem p. Destrees, dyrektora Muzeum des Arts. decoratives w Brukselli. Restauracya polegałaby na całkowitem podszyciu arasu, ze szczególnem uwzględnieniem części brakujących, przyczem wszelkie uzupełnienia są stanowczo wykluczone. W dalszym ciągu wydział zajmował się sprawą uratowania budynków koło kościoła św. Idziego od zburzenia i postanowił zająć się bliższem zbadaniem stanu konserwacyi samego kościoła św. Idziego.

◆ ◆ ◆

+ Jeden z przywódców hakatystów poznańskich, prof. Buchholz w czasopiśmie *Osten* zajmuje się sprawą zniesienia miast w *Poznańskim*. Stwierdza on, że wzmaganie się Polaków na wsi zostało wreszcie powstrzymane, dzięki Komisji Kolonizacyjnej. W miastach natomiast wzrasta żywioł polski chociaż powoli, ale stale. W Poznaniu Polacy stanowili w r. 1890—50,76 proc., w r. 1905 — 57,13 proc. Gorzej jeszcze dla interesów niemieckich ułożyły się stosunki w małych miastach. Np. w Grodzisku w r. 1840 Polacy mieli 36 proc. ogółu ludności, obecnie 74 proc.; w Swarzędzu liczba Polaków podniosła się przez ten sam okres czasu z 19 do 38 proc., w Kępnie z 25 do 59 proc., w Kórniku z 50 do 80 proc. (Jak wiadomo, wzrost liczby Polaków odbywał się głównie kosztem żydów, a nie rodowitych Niemców).

**TREŚĆ:** *Kazimierz Kulwiec* — „Żywe kamienie“ (z 2-ma ilustr.); *dr. Ludomir Sawicki* — „Szkic programu badań krajoznawczych“; *Gustaw Manteuffel* — „Jezioro Łuban w Inflantach Polskich“ (z 2-ma ilustr.); *Mikołaj Wisznicki* — „Tablica w Falentach“ (z 2-ma ilustr.); *Boruta* — „Gawędy Krajoznawcze“ I (z ilustr.); Nowe książki. Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. Kronika Krajoznawcza.

## NADESŁANE.

MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY

### Wychowanie w domu i szkole

(dawn. Przegląd Pedagogiczny).

PRENUMERATA: w Warszawie 5 rb. rocznie, na I ADMINISTRACJA — prowincyi 6 rb. rocznie. **Aleje Jerozolim. 29.**

### „NOWE TORY“

MIESIĘCZNIK, poświęcony sprawom oświaty i wychowania, wychodzi 10 razy na rok (oprócz 2-ch miesięcy wakacyjnych).

Warunki prenumeraty: w Warszawie: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3.

Numer pojedynczy 60 kop.

Winięte tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera i S-ki — Składał i lamał Stefan Turobojski — Odbijał na maszynie Waleryan Szlicht — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec**.